

© Akademia Medycyny

BLIŹNIAK

Wspomnienie o Doktorze Andrzeju Ziajce

Bliźnięta, dzieci jednocześnie urodzone, mają wiele podobieństw. Wiele podobieństw było też między Andrzejem i mną, chociaż urodziliśmy się w tym samym roku, ale w innych dniach, w innych miejscach, w innych, nieznanych sobie rodzinach.

Spotkaliśmy się w Klinice Neurochirurgii, na terenie szpitala przy ulicy Przybyszewskiego w Poznaniu, jako zabiegani anestezjolodzy, podobieństwo sytuacji, w jakiej byliśmy i problemy, jakie wypadało nam rozwiązywać, a do tego obaj nie mieliśmy jeszcze nadwagi, spowodowały, że ktoś określił nas mianem bliźniaków. Podchwyciliśmy to obaj, i tak już bliźniakami z wyboru pozostaliśmy. Poranne spotkania bliźniaków w szpitalu były rytuałem, rozpoczynającym się wyciągnięciem z kieszeni kalendarzyka, pełnym skupienia jego analizie a następnie stałym pytaniem: - *Cześć bliźniak, co dzisiaj robisz?*, na które uprzejmie odpowiadałem: - *Jeszcze nie wiem.* - *Mylisz się* – odpowiadał bliźniak Andrzej. – *Masz dzisiaj dyżur w R-ce na Ratajach.* Podziwiałem jego energię i pracowitość, odpowiedzialność i za swoje życie, i za życie innego człowieka. Troszczył się o swoich najbliższych, troszczył się o chorych, troszczył się o każdego, kto do Niego przychodził ze swoim problemem. Kiedy Andrzej przeprowadził się do Konina, nasze drogi zawodowe rozeszły się, ale spotykaliśmy się przy różnych okazjach. Andrzej z dumą przedstawiał zespół lekarzy i pielęgniarek, z którymi pracował. Pokazywał z zadowoleniem oddział intensywnej terapii, w którym pracował, ale też pokazywał, czego jeszcze brakuje, co jest jeszcze potrzebne, co można byłoby zrobić lepiej.

Ostatnio widzieliśmy się w Książu. Siedział spokojny i pogodny na bocznej ławce zamkowego dziedzińca.

Kiedy koledzy Andrzeja przekazali mi wiadomość o jego śmierci, odczułem zmienność świata i znaczenie każdego człowieka w tych zmianach.

Pożegnanie Andrzeja w Koninie było czymś niezwykłym. Nie była to żałobna uroczystość, lecz ciepłe, serdeczne pożegnanie kogoś, kto wyjeżdża daleko, ale na krótki czas, kogo i chce się spotkać, i spotka się. Na twarzach ludzi, którzy nie mieścili się w małym kościele i zapelniali całą ulicę z kościoła do cmentarza, widać było odbicie ludzkiego dobra, spokojne wewnętrzne światło wdzięczności i oczekiwania sprawiedliwości i miłości. To nie byli ludzie, którzy przyszli z ciekawości albo dlatego, że tak wypada. To byli ludzie, których Andrzej obdarował swoim życiem i którzy byli mu za to wdzięczni. Mój brat „Bliźniak” poszedł dalej, zawsze był ode mnie szybszy, jak zawsze też, mimo normalnych dla życia przeciwności, pogodny i uśmiechnięty. Na uroczystych, pogodnych twarzach wokół żegnanego Andrzeja była wypisana pewność, że ciąg dalszy nastąpi. I ja na to bardzo liczę.

W dniu Wszystkich Świętych przypominały mi się twarze moich kolegów anestezjologów, z którymi się spotykałem i od których uczyłem się. Tylko w ostatnim czasie odeszli doktor Wojciech Budych, doktor Andrzej Zieliński i doktor Andrzej Ziajka – mój bliźniak.

Każdy z nas pamięta kogoś z wielkiej anestezjologicznej rodziny, kto odrobił lekcje i już wyszedł z klasy, w której pozostali nadal piszą sprawdzian, sprawdzian ze swojego życia.

Szanowny, Drogi Bliźniaku, dołączam do grona wdzięcznych Tobie ludzi i dziękuję Ci za wszystko, co zrobiłeś dla innych a tym samym też dla anestezjologii i anestezjologów. Oby dobry Bóg, w którego wierzę, i któremu za dar życia jestem wdzięczny, nagradzał Cię swoją nieustanną miłością.

Twoje życie trwa.



Leon Drobnik